

*Tylko przebaczenie może przerwać spiralę nienawiści.
Piękna książka, która uczy, że w życiu nie można tracić ani chwili.*

EWA WENCEL, scenarzystka i aktorka „Czasu honoru”



Drzewo migdałowe

Michelle Cohen Corasanti

SON
WYDAWCTWO
DZIECIOM

Drzewo migdałowe



Drzewo migdałowe

Michelle Cohen Corasanti

*tłumaczenie
Dorota Dziewońska*

Kraków 2014

THE ALMOND TREE

Copyright © Michelle Cohen Corasanti 2013
By Agreement with Pontas Literary & Film Agency

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2014
Copyright © for the translation by Dorota Dziewońska 2014

Redakcja i korekta – Jacek Ring, Joanna Mika-Orządała,
Kamil Misiek / Editor.net.pl
Opracowanie typograficzne i skład – Joanna Pelc
Okladka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl


Front cover photograph: © Kirstin Mckee / Getty Images
Back cover photograph: © pepel / freeimages.com


All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana
mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub
magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.


Wydanie I, Kraków 2014
ISBN: 978-83-7924-194-1





www.wydawnictwosqn.pl

 DYSKUTUJ O KSIĄŻCE

 /WydawnictwoSQN

 /SQNPublishing

 /WydawnictwoSQN

 NASZA KSIĘGARNIA www.labotiga.pl

Szukaj naszych książek
również w formie
elektronicznej



Część 1

1955



Rozdział 1

Mama zawsze mówiła, że Amal jest jak żywe srebro. Powtarzaliśmy między sobą w żartach, że nasza kilkuletnia siostra, choć ledwie się trzyma na tych swoich pulchnych nóżkach, ma w sobie więcej energii i chęci życia niż ja i mój brat razem wzięci. Dlatego, kiedy poszedłem do niej zajrzeć i nie zastałem jej w łóżeczku, strach ścisnął mi serce.

Było upalne lato i życie całego domu toczyło się ospałym rytmem. Stałem pośrodku dziecięcego pokoju z nadzieją, że w tej ciszy usłyszę coś, co naprowadzi mnie na ślad siostry. Biała zasłonka drgała poruszana delikatnymi podmuchami wiatru. Okno było otwarte – i to szeroko. Podbiegłem, modląc się w duchu, aby nie było jej tam, kiedy wyjrzę; żeby nie okazało się, że coś jej się stało. Bałem się, ale spojrzałem, ponieważ niewiedza była gorsza od najgorszego. „Proszę, Boże, proszę, błagam...”.

Pod oknem nie dostrzegłem nic – tylko rabatkę naszej Mamy. Kolorowe kwiaty kołysane wiatrem.

Zszedłem na dół. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy, duży stół aż się ugiął od pyszności. Baba i ja kochaliśmy słodczyce, więc na świąteczny wieczór Mama szykowała ich całą masę.

– Gdzie Amal? – zapytałem. Póki Mama była odwrócona, wepchnąłem po ciastku do każdej z kieszeni: jedno dla mnie i jedno dla Abbasa.

– Śpi. – Mama połała baklawę syropem.

– Nie, nie ma jej w łóżeczku.

– To gdzie jest? – Rozgrzana patelnia zaszczała, gdy Mama wsunęła ją pod strumień zimnej wody.

– Może się schowała.

Czarne szaty zaszeleściły obok mnie, gdy wbiegała na schody. Szedłem zaraz za nią, w milczeniu, z nadzieją, że znajdę Amal pierwszy i zasłużę na tę nagrodę, która już spoczywała w mojej kieszeni.

– Kto mi pomoże? – Abbas stał na szczycie schodów i próbował zapiąć sobie koszulę.

Spojrzałem na niego pogardliwie, chcąc dać mu do zrozumienia, że jestem zajęty ważniejszymi sprawami.

Razem weszliśmy za Mamą do pokoju Baby. Amal nie było pod łóżkiem rodziców. Odsunąłem kotarę, za którą trzymali ubrania. Miałem nadzieję, że wyskoczy stamtąd mała osóбка z szerokim uśmiechem na twarzy. Nic takiego się nie stało. Widziałem, że Mama jest coraz bardziej niespokojna. Jej ciemne oczy lśniły w taki sposób, że ja też zacząłem się bać.

– Nie martw się, Mamo – powiedział Abbas. – Ahmad i ja pomożemy ci ją znaleźć.

Mama przyłożyła palec do ust, dając nam znak, byśmy zachowywali się cicho, bo szliśmy teraz do pokoju naszych młodszych braci. Jeszcze spali, więc ja i Abbas pozostaliśmy na zewnątrz, gdy Mama weszła na palcach do środka – potrafiła się poruszać ciszej od nas. Ale tam również nie było Amal.

W oczach Abbasa dostrzegłem przerażenie, więc poklepałem go po plecach.

Po zejściu na dół Mama wciąż wołała Amal. Przeszukała salon i jadalnię, roztrącając wszystko, co przygotowała na świąteczny obiad z rodziną wujka Kamala.

Pobiegła na oszkloną werandę, a my z Abbasem za nią. Drzwi na dziedziniec były otwarte. Mama znieruchomiała.

Przez wielką szybę widzieliśmy Amal w koszuli nocnej, biegnącą po łące w kierunku pola.

W ciągu kilku sekund Mama znalazła się na dziedzińcu. Przecięła ogródek, łamiąc swoje róże, nie zważając na to, że kolce szarpną jej ubranie. Abbas i ja wciąż biegliśmy za nią.

– Amal! – krzyknęła. – Stój!

Miałem kolkę, ale biegłem dalej. Mama zatrzymała się przy „znaku” tak gwałtownie, że ja i Abbas zderzyliśmy się z nią. Amal była na polu. Dech mi zaparło.

– Stój! Nie ruszaj się! – krzyknęła Mama.

Nasza siostra goniła dużego czerwonego motyla. Jej czarne kręcone włosy podskakiwały jak sprężynki. Obróciła się w naszą stronę.

– Amal, stój! – Mama użyła najsurowszego tonu, na jaki było ją stać. – Nie ruszaj się!

Amal znieruchomiała i Mama głęboko odetchnęła.

Abbas z ulgą opadł na kolana. Nie wolno nam było pod żadnym pozorem wychodzić poza znak. Tam ciągnęło się diabelskie pole.

Czerwony motyl usiadł na ziemi jakieś cztery metry przed Amal.

Spojrzeliliśmy z bratem w tamtą stronę.

Amal popatrzyła na nas figlarnie i skoczyła ku owadowi.

To, co stało się potem, przypominało scenę odtwarzaną w zwolnionym tempie. Jakby ktoś podrzucił moją siostrę w powietrze. Pod nią był dym i ogień, jej uśmiech zniknął. Huk nas powalił – dosłownie – i odrzucił w tył. Kiedy spojrzałem w miejsce, w którym przed chwilą znajdowała się Amal, już jej nie było. Po prostu. A ja nic nie słyszałem.

Nagle rozległy się wrzaski. To głos Mamy, a potem Baby gdzieś daleko za nami. Wtedy zrozumiałem, że Amal nie zniknęła. Widziałem rękę. To była jej ręka, ale brakowało przy niej tułowia. Przetarłem oczy. Amal była w cząstkach, jak jej lalka, którą kiedyś nasz pies rozszarpał na kawałki. Otworzyłem usta i krzyknąłem tak głośno, że zdawało mi się, iż rozederę się na strzępy.

Baba i wujek Kamal podbiegli, zasapani, do znaku. Mama nie patrzyła w ich stronę, ale gdy się zbliżyli, zaczęła jęczeć:

– Moje małeństwo, moje małeństwo...

Wtedy Baba zauważył Amal, tam w dali, za znakiem z napisem „Strefa zamknięta”. Rzucił się w jej stronę, łzy zalewały mu twarz. Wujek Kamal złapał go obiema rękami.

– Nie!

Baba próbował się wyrwać, ale wujek Kamal trzymał go mocno.

– Nie mogę jej tam zostawić! – krzyczał Baba, szarpiąc się z bratem.

– Już za późno. – Ton wujka nie dopuszczał sprzeciwu.

– Wiem, gdzie zakopali miny – zwróciłem się do Baby.

Nie spojrzał na mnie, ale powiedział:

– Poprowadź mnie, Ahmad.

– Chcesz powierzyć swoje życie dziecku? – Wujek zrobił taką minę, jakby rozgryzł cytrynę.

– To nie jest zwyczajne siedmioletnie dziecko – odparł Baba.

Zrobiłem krok w kierunku mężczyzn. Abbas został z Mamą; oboje płakali.

– Wkopywali te miny ręcznie i zrobiłem mapę.

– Przynieś ją – powiedział Baba i dodał jeszcze coś, czego nie rozumiałem, bo odwrócił się w stronę diabelskiego pola. W stronę Amal.

Rzuciłem się pędem do domu, wyjąłem mapę z kryjówki na werandzie, złapałem laskę Baby i co sił w nogach wróciłem na skraj pola. Mama stale powtarzała, że mam nie biegać z laską Baby, bo mogę zrobić sobie krzywdę, ale to była wyjątkowa sytuacja.

Baba odebrał ode mnie laskę i postukiwał nią w ziemię, podczas gdy ja starałem się wyrównać oddech.

– Za znakiem prosto – powiedziałem. Łzy zaćmiewały mi obraz, sól szczypała w oczy, ale wiedziałem, że nie mogę odwrócić wzroku.

Przed każdym kolejnym krokiem Baba macał grunt laską i kiedy uszedł już jakieś trzy metry, zatrzymał się. Mniej więcej metr przed nim leżała głowa Amal. Bez czarnych loków. W miejscach, gdzie skóra się spaliła, sterczało coś białego. Nie mógł jej dosięgnąć, więc kucnął i spróbował jeszcze raz. Mama wciągnęła powietrze. Wolałbym, żeby użył laski, ale bałem się to powiedzieć, bo czułem, że chce traktować Amal z należyty szacunkiem.

– Wracaj – prosił wujek Kamal. – To jest przecież zbyt niebezpieczne.

– Dzieci! – krzyknęła Mama. Baba omal się nie przewrócił. – Są same w domu.

– Pójdę do nich – zadeklarował Wujek. Ucieszyło mnie to, bo tylko wszystko utrudniał.

– Nie przyprawdzaj ich tu! – krzyknął do niego Baba. – Nie mogą jej takiej zobaczyć. I niech Nadia też nie przychodzi!

– Nadia! – Mama westchnęła w taki sposób, jakby po raz pierwszy usłyszała imię najstarszej córki. – Nadia jest u was, Kamal, z twoimi dziećmi.

Wujek skinął głową i poszedł.

Mama opadła na ziemię obok Abbasa. Łzy zalewały jej twarz. Abbas jak skamieniały wpatrywał się w to, co pozostało z Amal.

– Ahmad, którądy teraz? – zapytał Baba.

Według mojej mapy mniej więcej dwa metry od głowy Amal znajdowała się mina. Słońce grzało mocno, ale ja czułem chłód. „Proszę, Boże, niech moja mapa będzie dokładna”. Wiedziałem na pewno tylko to, że nie ma tu żadnego schematu, bo zawsze szukałem określonych reguł, a w tym wypadku przekonałem się, że istnieje jedynie ślepy traf i bez mapy nie da się niczego przewidzieć.

– Metr w lewo – powiedziałem – i tam niech Baba sięgnie znowu. – Nawet nie zauważyłem, że wstrzymałem oddech. Gdy Baba podniósł głowę Amal, uszło ze mnie powietrze. Baba zdjął kefiję i owinął nią tę zniekształconą malutką główkę.

Sięgnął po rękę, lecz leżała zbyt daleko. Trudno było stwierdzić, czy na jej końcu jest jeszcze dłoń.

Według mapy między nim a oderwaną ręką znajdowała się kolejna mina i moim zadaniem było poprowadzić go tak, by na nią nie wszedł. Z całkowitym zaufaniem robił dokładnie to, co mu mówiłem. Podprowadziłem go bliżej i Baba delikatnie ujął kość ramienną i zawiął w swoją kefiję. Pozostał już tylko tułów, który leżał najdalej.

– Na wprost jest mina. Niech Baba skręci w lewo.

Baba tulił Amal do piersi. Przed każdym krokiem stukał laską w ziemię. Cały czas go prowadziłem; uszedł w ten sposób co najmniej dwanaście metrów. Potem musiałem wskazać mu drogę powrotną.

– Od znaku prosto, tam nie ma min – powiedziałem. – Ale są dwie przed tą linią.

Kazałem mu iść przed siebie, potem w bok. Czułem krople potu na twarzy. Kiedy otarłem czoło, zobaczyłem krew. Wiedziałem, że to krew Amal. Ścierałem ją i ścierałem, ale nie schodziła.

Podmuch wiatru poderwał kosmyki czarnych włosów Baby. Jego biała kefija, już zdjęta z głowy, przesiąkła krwią. Na białej szacie wykwitła czerwień. Baba trzymał Amal w ramionach w taki sposób, w jaki wnosił ją na piętro, gdy zasypiała na jego kolanach. Kiedy niósł ją z tego pola, wyglądał jak anioł. Jego szerokie ramiona drżały, rzęsy miał wilgotne.

Mama wciąż rozpaczała, przycupnąwszy na ziemi. Abbas obejmował ją, ale już nie płakał. Był jak mały mężczyzna, który otacza słabszych opieką.

– Baba ją poskłada – zapewniał Mamę. – On umie wszystko naprawić.

– Baba się nią zaopiekuje. – Położyłem dłoń na ramieniu Abbasa.

Baba ukląkł na ziemi obok Mamy i wtuliwszy głowę w ramiona, delikatnie kołysał Amal. Mama oparła się o niego.

– Nie bój się – mówił Baba do córki. – Bóg przyjmie cię pod swoją opiekę.

Jakiś czas trwaliśmy tak, pocieszając Amal.

– Za kilka minut zaczyna się godzina policyjna – oznajmił głos z megafonu wojskowego dżipa. – Każdy, kto będzie poza domem, zostanie aresztowany lub zastrzelony.

Baba powiedział, że jest za późno, by zdobyć zezwolenie na pochowanie Amal, więc zabraliśmy ją do domu.

Rozdział 2

Abbas i ja usłyszeliśmy krzyki przed Babą. On był zajęty doglądaniem pomarańcz. To było jego życie. Jego rodzina posiadała te gaje od pokoleń i twierdził, że ma pomarańcze we krwi.

– Babo. – Pociągnąłem go za ubranie i tym samym wyrwałem z transu. Upuścił niesione owoce i pobiegł w kierunku tych okrzyków. Abbas i ja ruszyliśmy za nim.

– Abu Ahmad! – nawoływania Mamy odbijały się od drzew. Gdy się urodziłem, rodzice zmienili swoje imiona na Abu Ahmad i Umm Ahmad, tak by swoim brzmieniem wyrażały więź ze mną, ich pierworodnym. Taka była tradycja mojego ludu. Mama biegła ku nam z moją małą siostrą Sarą na rękach.

– Chodźcie! Są w domu! – Z trudem łapała powietrze.

Wystraszyłem się. W ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy myśleli, że ja i Abbas śpimy, rodzice rozmawiali o tym, że któregoś dnia ktoś przyjdzie zabrać nam ziemię. Pierwszy raz usłyszałem to w nocy po śmierci Amal. Kłócili się, bo Mama chciała pochować Amal na naszym terenie, żeby była blisko nas i niczego się nie bała, ale Baba się nie zgadzał, mówił, że przyjdą, zabiorą nam ziemię, a wtedy będziemy musieli albo ją wykopać, albo pozostawić tu z nimi.

Baba odebrał Sarę z rąk Mamy i wszyscy pobiegliśmy do domu.

Kilkunastu żołnierzy ogradzało nasz dom i teren drutem kolczastym. Moja siostra Nadia klęczała pod oliwką

i uspokajała płaczących młodszych braci: Fadiego i Haniego. Była młodsza ode mnie i Abbasa, ale starsza od pozostałych. Mama zawsze mówiła, że będzie dobrą matką, bo jest bardzo opiekuńcza.

– Czym mogę panom służyć? – Baba wzburzony zwrócił się do jednego z żołnierzy.

– Mahmud Hamid?

– Tak, to ja.

Żołnierz wręczył Babie jakiś dokument.

Twarz Baby stała się biała jak mleko. Zaczął kręcić głową. Otoczyli go żołnierze z karabinami, w stalowych hełmach, zielonych mundurach i ciężkich czarnych butach.

Mama przyciągnęła mnie i Abbasa do siebie. Słyszałem bicie jej serca.

– Macie trzydzieści minut na spakowanie się – powiedział żołnierz z pryszczami na twarzy.

– Proszę, to jest nasz dom – próbował przekonywać Baba.

– Słyszeliście – oświadczył żołnierz.

– Zostań lepiej z małymi – zwrócił się Baba do Mamy, a ona wybuchnęła płaczem.

– Tylko bez awantur – ostrzegł pryszczaty.

Abbas i ja pomogliśmy Babie wynieść wszystkie sto cztery portrety, które narysował w ciągu ostatnich piętnastu lat, jego książki o sztuce, albumy wielkich mistrzów: Moneta, Van Gogha, Picassa, Rembrandta; pieniądze, które trzymał w poszewce poduszki; ud*, który zrobił dla niego jego ojciec; srebrny serwis do herbaty, który Mama otrzymała od swoich rodziców, nasze naczynia, sztuce, garnki, ubrania i suknię ślubną Mamy.

– Czas minął – oznajmił żołnierz. – Przesiedlamy was.

* Strunowy instrument muzyczny, zwany również lutnią perską lub arabską.

– Nowe doświadczenie. – Oczy Baby były wilgotne i lśniące, gdy otaczał ramieniem wciąż płaczącą Mamę.

Załadowaliśmy rzeczy na wóz. Żołnierz zrobił otwór w ogrodzeniu z drutu kolczastego, żebyśmy mogli się wydostać, i Baba poprowadził konia za żołnierzami na wzgórze. Mieszkańcy wioski kryli się, gdyśmy przejeżdżali. Obejrzałem się. Nasz dom i gaje pomarańczowe były już całkowicie ogrodzone drutem kolczastym i widziałem, że na terenie wujka Kamala dzieje się to samo. Wbili w ziemię tablicę z napisem: „Uwaga! Strefa zamknięta”, takim samym jak na znaku przed polem minowym, na którym zginęła Amal.

Cały czas trzymałem rękę na ramieniu Abbasa, ponieważ strasznie rozpaczał, podobnie jak Mama. Ja także płakałem. Baba na to nie zasługiwał. Był dobrym człowiekiem, wartym z dziesięciu takich jak oni. Więcej: stu, albo i tysiąca. Ich wszystkich.

Prowadzili nas pod górę, przez krzaki, które drapały mnie po nogach, aż w końcu dotarliśmy do chaty z glinianych cegieł, mniejszej od naszego kurnika. Całe obejście było dziko zarosnięte, a to na pewno przygnębiło Mamę, która nienawidziła chwastów. Okiennice były zakurzone i zamknięte. Żołnierz przeciął kłódkę nożycami do metalu i popchnął cienkie drzwi. Była tam jedna izba z glinianą podłogą. Wyładowaliśmy swój dobytek i żołnierze odjechali, zabierając naszego konia i wóz.

W rogu chaty leżał stos materacy z sitowia nakrytych kozimi skórąmi. W palniku znajdował się czajnik, w kredensie naczynia, w szafie jakieś ubrania. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu.

Na ścianie wisiał portret małżeństwa z sześciorgiem dzieci, wszyscy uśmiechnięci. Stali na podwórzu przed naszym domem, w tle widać było ogród Mamy.

Koniec fragmentu.

Zapraszamy do księgarń
i na www.labotiga.pl



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

